

leg. 59

Mowa Posła Daszyńskiego

wygłoszona

W PARLAMENCIE WIEDENSKIM
DNIA 3 PAŹDZIERNIKA 1918 R.

(Wedle stenogramu).



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 185



Nakładem Wydawnictwa „RZĄD i WOJSKO”.
1918.

Posel Daszyński: Wysoka Izbo! Szanowni Panowie! Nie weźmiecie mi za złe, że zaczęę moją mowę od rzeczy drobnej. Mam na myśli wczorajszy występ pana Prezydenta ministrów, który uważał za swój obowiązek zaprodukować tutaj najwyższe tony patriotycznego oburzenia przeciw słowom p. posła Stanek'a, przewodniczącego wielkiego związku parlamentarnego. Interesują mnie przytem nie treść wywodów pana Prezydenta ministrów, ale ton i maniery, na które sobie w tej Wysokiej Izbie pozwala. (Potakiwania). Tego pana przez cały dzień wczorajszy nie było w Izbie. Zamiast słuchać pilnie tego, co mówią reprezentanci ośmiu narodów w Austrii, miał co innego do czynienia, chociaż mógł sobie znaleźć inny czas dla swoich innych obowiązków. Tymczasem wydał bezczelne zarządzenie, aby jego cenzor konfiskował temat naszych obrad i trzeba było dopiero protestu tutaj, aby lud się dowiedział, o czem radzimy. Zaiście bowiem cenzor jego nie działał na własną rękę, konfiskując wnioski wielkiej parlamentarnej grupy niemieckich socjalnych demokratów. Wreszcie dowiedzieliśmy się, jak to oburzenie p. Prezydenta ministrów doszło do skutku. Trzej panowie

dostatecznie tutaj znani pp. Pantz, Hummer i jako trzeci... (wykrzyknik: Teufel!) Tak jest Teufel—ten musi być zawsze przytem... zmusili go formalnie, aby tu przemawiał. (Prezydent ministrów baron Husarek: Mnie? Nie!). Czytasz Pan gazety swoich przyjaciół, Excelencjo, którzy Panu wczoraj gratulowali. Jeżeli to prawda, to smutnie wygląda austriacki prezydent ministrów, jeżeli zaś nieprawda, to właśnie teraz powinien być Pan powstać i zaprotestować przeciw gazetom, przedstawiającym Pana jako narzędzie tych trzech panów.

Wyraziłeś Pan w Izbie swe oburzenie; o rzeczowych wywodach posłów trzech narodów nie mówiłeś Pan nic, prawdopodobnie dlatego, że nie masz Pan jeszcze manuskryptu swej mowy. A skoro już Pan przypominasz posłom ich obowiązek wobec państwa, to z całą skromnością przypominę Panu, że cesarz nie zaprzysiągł jeszcze konstytucji Austrii (Tak jest!), że cesarz nie uważa za swój obowiązek złożyć tutaj przysięgę na konstytucję, chociaż ją na Węgrzech zaprzysiągł. Skromniej zatem Excelencjo, z pańskim oburzeniem, z pańską „czystą tarczą“, z pańskim konstytucyjnym „honorem“, z tymi wszystkimi wykrzyknikami, które już od trzech lat słyszymy z tamtej strony Wysokiej Izby. Zamiast ogólnych gadań, wolelibyśmy usłyszeć z ust Pańskiego ministra Obrony Krajowej sprawozdanie, jak to wygląda na froncie, co słyhać z Bułgarią, aby wyjść raz z lasu kłamstw prasy wiedeńskiej i dowiedzieć się, czy nasi żołnierze są jeszcze w Sofji i czy może będziemy musieli walczyć z Bułga-

rami? O tem jednak Pan milczysz, zaniedbując swoje obowiązki i w tym leży cały system rządzenia Austrią.

Siedzę tu lat 20 i jestem świadkiem, jak cesarz jednego po drugim mianuje różnych panów — zazwyczaj z biurokracji, lub feodalnych hrabiów i książąt — i oddaje im losy Austrii w rękę. Ci prezydentowie ministrów nie mają zazwyczaj większości, szukają jej z trudem, a gdy jej nie znajdują, odsyłają Izbę do domu i rządzą § 14. Cóż tu mówić o „czystej tarczy“ Austrii, skalanej § 14 i strącanej w przepaść. (Brawa i oklaski). Rządy w Austrii — to cały szereg wiarołomstw wobec narodów i skoro pan Waldner oburza się na zdradę państwa, my mamy prawo oddawna narzekać na wiarołomstwo rządu wobec narodów. Pan zaś Exce-lencjo, jako były członek gabinetu Stürgkha popełniłeś niezliczone zbrodnie § 14. (Żywe oklaski) i potwierdziłeś je swoim podpisem. Skądże Pan masz prawo przed tą Izbą powszechnego głosowania odgrywać rolę reprezentanta „honoru państwa“? Czy sądzisz pan, że narody mają tak krótką pamięć, że nie znają już istoty rządu hr. Stürgkha, rządu, w którym Pan siedziałeś? Czy sądzisz Pan, że wślizgnąwszy się tutaj na rozkaz cesarza, masz przed sobą ludzi, którzy zapomnieli? Gdyby nie zbawcza kula młodego Adlera, Bóg wie gdziebyśmy dzisiaj byli? (Żywe brawa i oklaski). Któżby dzisiaj o Austrii mówił? (Posel Lisy: Niech żyje Adler!) O tem wie każdy człowiek u ludu i dlatego

Excelencjo nie próbuj Pan udawać tutaj przedstawiciela konstytucyjnego państwa.

Chwieją się na szczęście podstawy tego systemu, zgniła jest budowla, którą Pan starasz się podtrzymać; przeżywamy wielkie chwile upadku militarizmu na wszystkich frontach, chwieje się pruski militarizm, hodowany od dwóch stuleci, slania się pod nieubłaganymi ciosami zjednoczonych narodów Zachodu, demokracji i republik zachodniej Europy i północnej Ameryki! Upadek pruskiego militarizmu pociągnie za sobą w przepaść wiele innych rzeczy które się o niego opierały, żyły nadziejami jego zwycięstwa i z niego czerpały swe siły. Runie w przepaść wroga ludowi i wroga narodom staro-austrjacka biurokracja, musi runąć i feudalizm węgierski (Brawa i oklaski), ta metoda wynaradawiania i ucisku wszystkich ludów wciągniętych przez historję w jego kręgi. Cóż dziwnego, że radośnie biją serca wszystkich podbitych narodów w takim momencie? I któż zatrzyma nas na drodze do wielkiej przyszłości ludzkości? Chyba nie ministrowie, żyjący z łaski cesarzów i królów, a przeciw woli narodów? Wszak tak samo były radośnie serca narodów, gdy padał carat, tak samo jak teraz, gdy giną pokrewne mu siły: pruski militarizm, austrjacka biurokracja i węgierski feudalizm. (Brawa i oklaski).

Doszło do tego, że pruska zaborczość nie ma w Europie sprzymierzeńca! Liczą tutaj w ostatniej godzinie na szlachetne uczucie wielkich mas, na głęboką tęsknotę ludów Europy do pokoju, do za-

niechania rzezi w całym świecie i sądzą, że ta tęsknota będzie sprzymierzeńcem austriackiego rządu. Wątpie Panowie, czy jakiegokolwiek szlachetne uczucie ludów zgodzi się na to, aby pozostali tutaj u steru wrogowie ludów, i aby utrzymać przeklęty system niewoli i ucisku! (Żywe brawa i oklaski).

Chcemy pokoju. Wszystkie narody chcą pokoju, ale nie liczcie na to, że dzisiejsza wasza gotowość do pokoju, gdziekolwiek w świecie wziętą będzie poważnie. W tym samym dniu, kiedy hr. Burian wysłał w świat swoją śmieszoną notę, przygotowywał się na Bałkanie największy zwrot w wojnie światowej; przełom linii bułgarskiej przez koalicję. Czemże była szmata papierowa p. hr. Buriana wobec tego faktu, po którym Bułgarja osiągnęła pokój? Cóż znaczyła nieszczerłość starego dyplomaty wobec faktu, który historia Bałkanu zapisze spiżowym rylcem? Zważcie Panowie całą śmieszność przypuszczenia, jakoby świat mógł brać poważnie wszystkie te noty. Czyż świat cały zapomniał słów niekorowanego cesarza Niemiec Hindenburga o „twardym pokoju”? A słowa innych polityków o „niemieckim pokoju” pax Germana? A nadęte gadaniny z najwyższego miejsca Niemiec, o tym jakto „niemiecki miecz” podryktuje pokój? A jeśli wielkie rzeczy wolno porównać z małymi, czy zapomniano naszych domorosłych gadulskich z Izby panów, którzy jeszcze na wiosnę wołali: nasze zwycięstwo, nam się należy palma! (Oklaski). Czyż zapomniano starego pana Pattaja, jak niechciał pokoju porozumienia, lub jak Czernin doprowadził do skutku pokój w Brześciu Litewskim

—to arcydzieło kłamstwa i oszustwa? (Żywe brawa i oklaski). A obcięcie granic Rumunji, odepchnięcie jej od morza, pozbawienie jej naturalnych granic górskich? Czyżże to pokój był? To pokój Astro-Węgier, podyktowany przez posłuszeństwo austriackich zer wobec hr. Tiszy. Tisza i interes Madziarów dyktowały, a Wiedeń wpadł w pułapkę i stał się jeszcze bardziej znienawidzony tam, gdzie nie ma żadnych własnych interesów. Moi Panowie! A czyż zapomniano ohydne widowiska w Izbie Panów, gdzie generałowie pobici na polach bitew, jak Dankl i inni denuncjowali w nikczemny sposób całe narody? (Potakiwania). Czyżby tego wszystkiego zapomniano? I czybyście dopiero teraz chcieli naprawdę pokój? Jeżeli tak—pytam z jakiego powodu? Oto dlatego, że albo już dostaliście baty, albo ich się lękacie. Stąd wasza wola do pokoju, wola nieszczerą, wola wymuszona, pokój fałszywy, któremu ludy nie będą ufały. (Żywe potakiwania). Założę się, że gdyby w najbliższym tygodniu poprawiło się położenie wojskowe Niemiec i Austrii, wnet umilkną te głosy, wołające o pokój. (Żywe brawa i oklaski). Pod wrażeniem pierwszych wiadomości z Bułgarii w czwartek mówiono o pokoju odrębnym, ale kiedy przyszły kłamliwe sprawozdania p. sekretarza państwa Hintze, kiedy odżyła nadzieja, że p. Malinow jest wśród Bułgarów odosobniony, gdy król Ferdynand telegrafował do Wiednia i Berlina o swej wierności (wesolość), w sobotę zmieniły się głosy. Zaczęto mówić, że zabezpieczono drogę kolejową Berlin—Konstantynopol, drogę do ostatniego Mohi-

kanina czwórprzymierza, do biednego sultana nad Złotym Rogiem. (Wesołość). A teraz Panowie mówicie o wodzie, że niby droga wodna została zabezpieczoną. Zobaczymy jak ta droga, prowadząca przez Dobrudżę, pilnowana z dwóch stron przez Bułgarów i Rumunów będzie wyglądała. Ale poco i do kogo droga? Wszak Turcja się nie utrzyma i chodzi tylko o to, kiedy nam zechcą prawdę o tem powiedzieć? (Potakiwania). A może Turcja jest już w entencie, może to tylko wiedeńska prasa kłamię dalej, a my dowiemy się prawdy po 48 godzinach. Do kogo więc droga? Niemiecki Cook chyba podróży do Turcji nie urządzi, bo tam tak samo jak u nas, albo jeszcze gorzej niema nic do jedzenia. Nie, moi Panowie, wasza wola do pokoju dopiero wtedy może być poważnie braną, gdy głęboko wejdzie w wasze dusze, gdy zostaniecie zmuszeni wyznać swoje grzechy, aby was można wypędzić precz, abyście odstąpili słowo narodom, którychście cztery lata nadużywali i oszukiwali.

Bo to nie frazes, że występują na scenę narody z całą swoją potęgą, ze swoim prawem, które noszą w milionach swoich serc i z poczuciem potęgi. Przez świat idzie wielki prąd republikański— wolnościowy, przeciw samowoli panujących, choćby panujących z łaski Bożej. (Brawa). Świat nie chce dłużej kaprańskiego ducha, ani ludzi z duszą woźnych, nie chce poddanych, a chce wolnych narodów złożonych z wolnych ludzi, chce wyrość z ucisku. Zatkaj pan swe skromne uszy Excelencjo Husearek, bo dożyjesz Pan dzień po dniu zgorzenia

i nie będziesz wiedział do jakiej kryjówki się schronić, bo codziennie, co godzina będziesz Pan słyszał ostry krzyk masy ludowej przeciw tyranom, a za republiką i za wolnością!

Moi Panowie! Ruch obecnie wszczęty nie ustanie z zawarciem pokoju. Nie można sobie historii świata przedstawiać tak naiwnie, jakoby dziesiątki milionów ludzi, okrytych ranami, dręczonych głodem i robactwem dało się zapędzić spokojnie jak owce do swych zagród, a świat miał się położyć napowrót do snu. O nie, moi Panowie! Przez długie lata nie będzie snu spokojnego, bo tkwimy w prądzie, wśród pytań światowej wagi i to nie tylko pytań, jaką formę ma przybrać państwo pojedynczego narodu, lub związku narodów. Także przywileje, przywileje urodzenia, tytułu i urzędu zaczynają się chwiać, i te przywileje, które wielki kapitał ogłosił za święte. Ludy nie potrafią żyć pod straszliwym brzemieniem, które im wojna nałożyła, muszą zrzucić z siebie ten ciężar, muszą naruszyć prawa posiadania małej garstki ludzi. Europa nie wyjdzie przez długie lata z przerażenia i oburzenia, aż się dokona tęsknota i urzeczywistni prawo rozwoju i siły wielkiej masy. Militarizm jest za słaby, aby stawić czoło temu straszniemu historycznemu parciu w kierunku sprawiedliwości i rozumu i ludzkiego życia dla masy. Militarizm pada pod ogromnymi ciosami zachodnich republik.

Powiecie może, w czemże lepszym ma być militarizm francuski, angielski, lub amerykański od pruskiego lub austro-węgierskiego. Jeśli wolno tu

użyć słów „zły“ lub „dobry“ to powiem, że militarizm tamten nie wyrósł z ludu, nie rósł przez stulecia, lecz stał się tylko ostatnią deską ratunku, ultima ratio przeciw groźbie pruskiego militarizmu. Anglicy wydobyli swoją armję z pod ziemi. Kiedy Kitchener zapewniał, że dla Anglii wojna zacznie się dopiero po trzech latach, politycy mocarstw centralnych śmiali się z jego głupoty. Ale Kitchener był mądrzejszy niż wszystkie te geniusze wojskowe, mające pretensje do sławy. Ameryka nie miała stałego wojska. 70.000 milicji na 120 milionów nie można nazwać stałym wojskiem. Raczej policjanci, albo próżniacy — widziałem ich — elegancko ubrani próżniacy.—A z tego, moi Panowie, powstała olbrzymia armia $1\frac{1}{2}$ milionowa, ostatni ratunek przeciw pruskiemu militaryzmowi, przed którą Hindenburg i Ludendorff muszą się cofać. Ten sam Hindenburg i Ludendorff, którzy na śniadaniu przed korespondentem „Neue Freie Presse“ p. Pawłem Goldmanem śmiali się z amerykańskiego bluffu. Amerykański i angielski militarizm to wcale nie to samo, co pruski, który przez dwa stulecia wrósł w serca i mózgi ludzkie, wytworzył ducha kaprałskiego, do tego stopnia, że każdy pruski podoficer jest podporą tronu i ołtarza, że na kolejach uczynił niemożliwym ruch robotniczy, że reprezentuje ducha średniowiecza, lub raczej oświeconego despotyzmu i stał się wrogiem wolności przede wszystkim swego własnego narodu. (Potakiwania). To nie to samo, co militarizm północnej Ameryki, który stał się ostatnim argumentem, zrozumiałym dla cesarza

Wilhelma i jego junkrów. Nie jestem politykiem ententy, lecz posłem narodu, tęskniącego do własnej wolności i do własnego państwa. Gdyby ententa miała tak samo naruszać prawa naszych narodów, jak czyniły to dotąd mocarstwa centralne, spotkałaby się z takim samym oporem żywiołowej siły tych narodów. (Potakiwania). Więc precz z krzykami o zdradzie stanu, precz z oszczerstwami i insynuacjami, jakobyśmy prowadzili nie naszą politykę!

Jeden jeszcze punkt z prasowych artykułów ostatnich dni zasługuje na omówienie: mam tu na myśli wiedeńskie sprawozdania o Bułgarji. Z początku pisano kłamstwo po kłamstwie, rzucono nam piaskiem w oczy, jak gdyby w Bułgarji wszystko było w porządku. Ale gdy się okazało, że Bułgarja nie może wytrzymać przy mocarstwach centralnych i chce zawrzeć pokój z koalicją, oświadczyła prasa, że to było konieczne i naturalne. Wynaleziono odrazu powody, dla których Bułgarja musiała się poddać. Twierdzono, że ten kraj chłopski po trzech miesiącach suszy nie ma co jeść, że chłop bułgarski dostaje dziennie tylko 250 gr. chleba, że bułgarscy żołnierze nie mają ubrań i butów. I nagle uznano, że kraj, który nie ma co jeść, że armja bez butów i ubrań nie może dalej prowadzić wojny. Otóż pytam Panów, wyznawców wiedeńskiej prasy, Niemców narodowych, radykalnych, chrześcijańsko-socjalnych, was, którzy walczyście z tej trybuny z „naszym sprzymierzeńcem“ ramię w ramię, pytam was: a czyż my mamy co jeść? czyż

nasza armja ma na piątą zimę buty i ubrania? (wołania). Poprzednim razem wypełniłem smutny obowiązek i wskazałem na to, że w lecie wielkie części austro-węgierskiej armji poddały się defenzywie. Wskazałem na to, że żołnierze nie mają bielizny. Sam widziałem na jednej ze stacji granicznych, że żołnierz w służbie chodził po peronie boso. (Słuchajcie! Słuchajcie!!) Jeśli Bułgarzy w braku chleba, ubrań i butów musieli szukać pokoju w oczach wiedeńskiej prasy, to i u nas moi panowie jest to samo. (Brawa i oklaski). A nawet trudno nas porównywać z Bułgarią; Bułgaria bowiem to lud chłopski, mający za darmo bodaj dach nad głową i kartofle na własnym gruncie. Ale Austria przestała być dawno chłopskim krajem, to kraj społecznie zróżniczkowany, mający wielkie miasta i osady fabryczne, miliony proletariuszów, inteligencji, urzędników i przemysłowców, nie mających własnych kartofli i mogących na bruku wielkich miast umrzeć dosłownie z głodu. (Potakiwania).

Ludzie w Austrii dostają w miastach tak małeńkie urzędowe porcję żywności (Poseł Dr Zahradnik: Jeżeli dostają!), że całkowita porcja tygodniowa zaledwieby wystarczyła na jeden dzień! 150 gr. mięsa na tydzień, 250 gr. mąki, 500 gr. kartofli i troszkę chleba ma wystarczyć w Wiedniu i w innych miastach na tydzień! Panie Ministrze Paul, posłuchaj Pan—ta farsa to pańskie dzieło—to ma wystarczyć na cały tydzień! Słyszałem, żeś Pan, Exce-lencjo, miał otrzymać taką porcję tygodniową na małeńkim talerzyku wraz z propozycją, żebyś Pan

spróbował żyć z tego cały tydzień. (Wesołość brawa i oklaski). Idę o zakład Excelencjo, że nie potrafiysz Pan z tego wyżyć, coś pan przeznaczył dla człowieka pracującego i dla jego żony. (Brawa i oklaski). Jestto niegodna komedia, grana kosztem życia ludu i zaiste przychodzi czas, aby Austrija poszła za przykładem Bułgarji (Żywe oklaski) i zwróciła się o pokój do przeciwników. (Potakiwania). Państwo, którego ludność musi każdej chwili łamać ustawę, aby nie umrzeć zgłodu, takie państwo jest nonsensem i nie da się utrzymać już ze względów polityki ekonomicznej, czysto żywnościowej. Jakże długo, pytam się, wygłodzony lud będzie cierpliwy? Może leży w tem coś głębszego, czego jako jednostka nie mogę rozumieć, może za naszymi plecami dokonuje się jakiś proces tajemniczy, aby gdy przyjdzie godzina, lud miał zupełnie czyste sumienie, burząc w gruzy ten cały system, aby go nikt nigdy na świecie nie odbudował. Może wszyscy razem nie znamy losów ludów, ale historia dotychczasowych rewolucji uczy nas, że przewrót dokonana się wtedy, kiedy najskromniejsza żona robotnika odczuje w swem sercu głębię i wielkość rewolucji. Wtedy jednak rewolucja pójdzie głęboko i gruntownie, wtedy łuk napięty pęknie, wtedy się losy wypełnią. My jednak, którzy nie liczymy na ślepe potęgi przyrody i mamy wskazywać żywiołom drogę, mamy obowiązek, aby nie dopuścić do przelewu krwi, do gwałtów i okrucieństw, które musi ze sobą przynieść ruch podobny. Dlatego wołamy do tego państwa i do jego kierowników: jeżeliście

uznali, że Bułgarja bez chleba i bez butów musiała prosić o pokój, uczyńcie to samo raczej dzisiaj, niż jutro, wejdźcie do rodziny narodów, wyjdźcie z odosobnienia, bądźcie sobą! Czasem jednak, zdaje mi się, jakoby tu się więcej bano sprzymierzeńców, niż Francuzów. (Żywe oklaski). Nie czujecie się dobrze w krwawem bagnie w które wleźliście już w lipcu 1914; drżycie przed najbliższą przyszłością, a przecież oglądacie się ciągle na Berlin, na Budapeszt i na swoich sprzymierzeńców w Austrii. Możeby z listu cesarza Sykstusa i coś wyszło było, gdyby nie puszczono w ruch hamulcow (Tak jest!) Gdyby nie grożono już wtedy zrzućceniem z tronu (tak jest!). Gdyby nie otwarto kampanji kłamstw gazetowych przeciw cesarzowi i jego rodzinie, kampanji brutalnej i bezwzględnej, która wywarła swój skutek. (Okrzyk: A Izba Panów?). O, tak zmobilizowano wszystkie reakcyjne siły, aby przeszkodzić, by nie zrobiono tego, co może wtedy było ratunkiem. Doprowadzono szalony ten system do absurdu, a tymczasem wpędzano jeden naród po drugim do najkrwawszej nienawiści.

Nie mówię o Czechach, którzy wiedzą, czego chcą, ale weźcie najspokojniejszy naród monarchii, Południowych Słowian, nie mających przemysłu, gdzie czerwona chorągiew proletariatu nie nadaje tonu. Weźcie ten chłopski, spokojny lud na południe od rzeki Drawy. Co z tego ludu zrobiono? Jak go dręczono, jak szykanowano, jak Wiedeń go szczuł, aby wyprowadzić go z równowagi, jak go prowokowano, jak wiedeńska prasa dzień po dniu

szczuła przeciw biskupowi, jak gdyby to był rewolucjonista, aż naród ten dojrzał i zdał sobie sprawę, skąd pochodzą te prześladowania. Doprowadzono do tego, że t. zw. „zielone kadry“ w Bośni i Hercegowinie liczą 100.000 Południowych Słowian. (Słuchajcie, słuchajcie!). W taki sposób skuto cały naród w jedność (żywe brawa i oklaski), kazano mu zapomnieć o wiekowych różnicach między Serbami a Kroatami. W haniebny sposób doprowadzono jednak ten naród do poczucia swojej wspólnoty. (Bardzo słusznie!)

A co z nami zrobiono? Będę jeszcze o tem mówił, ale już teraz chcę wskazać, że tylko zaślepienia, bezdenna głupota i prawdziwie idjotyczna złośliwość (żywe potakiwania) potrzebna była, aby z Polaków zrobić sobie wrogów, aby z tego Koła polskiego, które przez lat 50 służyło, wydobyć wreszcie nieprzyjaźń. Oto sztuka rządzenia Austrią! A teraz macie przeciw sobie większość i Niemcy nie wiedzą, dokąd się zwrócić; wahają się między swą przynależnością do wielkiego ludu niemieckiego i do niemieckiego państwa, a między resztką nadziei, że jeszcze im się uda panować nad nami w Austrii. (Bardzo słusznie!) Jeszcze kilka ciosów, a i ci Niemcy dojrzeją i będą trzymali ze swym ludem, z niemieckim państwem, wtedy nic nie pomoże, ani frazes dynastyczny, ani tradycja Metternicha! Niemcy muszą stanąć na narodowej podstawie tak, jak każdy inny naród świata. Muszą powiedzieć, czego chcą. A wówczas urządzimy się

i będziemy ze sobą mówili, jak wolni z wolnymi, jak losy i przyszłość ludów nakażą.

Niema jednego rozumnego człowieka w Austrii, któryby nie chciał naśladować Bułgarii, ogromna większość ludzi w państwie i w jego stolicy jest za pokojem. A jednak zwleka się i czeka, aż będzie zapóźno. Wszystkie narody objawiły tutaj swą wolę zawarcia pokoju i zgodziły się podać warunki tego pokoju i dlatego pytamy: czy w tym dążeniu do pokoju można liczyć na pomoc Berlina? Pytam Panów, czy Berlin nam pomoże, gdy mówimy o wolności narodów? Ależ to obraza majestatu pruskiego! Czy Prusy nam pomogą, gdy zechcemy znieść militarizm? Ależ to jest przeciw nim. Czy przyjdzie pomoc z Berlina, gdy narody Austro-Węgier zechcą stanąć na nowej, innej niż dotychczas podstawie? Dlaczegoż nazywacie Berlin „naszym sprzymierzeńcem”? Nie, moi Panowie—to nie jest nasz sprzymierzeniec—to chyba wasz sprzymierzeniec—to wasz pomocnik dla uciskania narodów (brawa i oklaski). Mamy uczucie śmieszności gdy Panowie nazywacie go „naszym sprzymierzeńcem”; mówimy widać inną mową, jesteście sobie obcy, nie rozumiemy się i dlatego nie bierzcie nam za złe, gdy wasze oburzenie jest w oczach naszych dziecinne i śmieszne. Żywotne interesy ludów zwracają się przeciw egzystencji tego państwa i nie ludy, a państwo zginie w tym antagonizmie. (Brawa i oklaski).

Nie są to ogólniki. Pokażę Panom na klasycznym przykładzie Polski jak polityka Austrii popada z konieczności w sprzeczność z polityką narodu

walczącego o wolność. Na początku wojny byliśmy pełni entuzjazmu, zarzucano nam nawet, żeśmy parli do tej wojny, żeśmy pomagali ostrzyć broń i popychać ludy do krwawego tańca. Biorę ten zarzut na siebie i na wszystkie stronnictwa mego narodu, żeśmy do tej wojny poszli. Poszliśmy w biały dzień, w świetle słońca, a broń nasza była bronią narodu, walczącego o wolność i zwracała się wyłącznie przeciw caratowi, przeciw niewoli naszego narodu, przeciw wrogowi demokratycznej Europy i ludzkości. Rzuciliśmy się w wir z bronią w rękę, po stronie Austro-Węgier z wiarą, że państwo to uszanuje naszą najszlachetniejszą krew przelaną. I cóż z tego wyszło? Drobiazgowa szykana jedna za drugą, poniżanie nas, płynące ze złośliwej zawiści, z kłamstwa i oszczerstwa, aż zrabowano nam całą wiarę i zdarto gałąź po gałęzi, liść po liściu, aby z niej zrobić straszdyło na wróble, przykład dla narodów na przyszłość, ażeby Austrii nie ufaly, aby na Austrii nie budowały! (Żywe brawa i oklaski).

Ruch legionowy skończył się uwięzieniem generała Piłsudskiego. Wbrew ustawie, bezprawnie, łotrowsko wzięto go wśród jego narodu, nie mogąc mu do dnia dzisiejszego wskazać ani jednego powodu dla czego zawleczono go z Warszawy do Magdeburga. (Słuchajcie, słuchajcie!). I do dnia dzisiejszego trzymają go w więzieniu dla wygody i bezpieczeństwa niemieckiego militarizmu. Jego zaś żołnierze, zanim przeprawili się za Dniepr, musieli stoczyć krwawą walkę z niemieckimi żołnierzami. (Słuchajcie, słuchajcie!). Tysiące Niemców i Polaków padło

w bitwie pod Kaniowem, a co się dostało do niewoli i co po drodze schwytano, zawleczono do Mar-maros-Sziget. Tam dręczono ich w tak ohydny i śmieszny sposób, że cesarz musiał położyć koniec tej bezecnej komedji. Cóż zrobiono z naszymi nadziejami? Oszukiwano nas aktem z 5 listopada i pi-smem odręcznem z 4 listopada tak długo, aż umarł stary cesarz, a w pół roku później minister finansów Spitzmüller powiedział: Nie może być mowy nawet o wyodrębnionej Galicji! Darowano nam państwo w dwóch aktach. z 5 listopada 1916 i 12 września 1917 orzeczono, że Polska ma być dziedziczną monarchją. A już w Brześciu zamierzano tej monarchji bez monarchy wypruć wnętrznosci, aby potem ty-dzień po tygodniu grozić, że ukradną i zrabują nam nasze tereny węglowe. To miało być państwo dzie-dzicznie monarchiczne. Pytam Panów z całym spo-kojem: jakim prawem Austria i Niemcy wzięły na siebie uzurpacyjną decyzję w polskiej sprawie? Gdzie jest miedzynarodowa podstawa tego prawa? (Okrzyk To prawo wojny!). Tak, to prawo wojny, oparte na przemocy. Na podstawie zwycięstwa miecza chciano ukonstytuować naród na całą przyszłość, aby ta konstytucja odpowiadała interesom obu mocarstw centralnych. Zamiast utrzymać porządek w kraju, obrabowano go i okradziono, sporządzono złodziej-skie statystyki, aby zapisać każdą kureę, która miała znosić jaja dla głodnego prusactwa. Zrabowano wszystko: nasze lasy, nasze konie i krowy, nasze drzewo i żelazo, nasze maszyny, przemysł i handel, wszystko to zawleczono do Niemiec. (Słuchajcie,

słuchajcie!). Ale to jeszcze nie wszystko. Ponieważ nie mogli zrabować ziemi, więc postanowili ją uczynić bez wartości i wywieźli z kraju do Niemiec 700,000 robotników (Słuchajcie, słuchajcie!), jak murzynów, jak niewolników. (Hańba!). W najbardziej łotrowski sposób urządzano polowania na ludzi, dawano przedstawienia kin-teatru na wsi, aby ciekawą ludność napaść i wywieźć do Niemiec (Wykrzykniki), aby ich potem w inseratach gazet, te biedne polskie dusze, tych niewolników odstępować temu, kto więcej zapłaci. W środku Europy, za cichą zgodą niemieckiej demokracji popelnia się ta zbrodnia masowa. (Wołania: niestety!) Pracują ci niewolnicy, te setki tysięcy spokojnych, niewinnych ludzi, wywleczonych z ojczyzny, jako dodatek do skradzionego drzewa i maszyn, aby mnożyć wielkość Niemiec, aby ubezpieczać niemiecki militarizm. I za to chcą od nas jeszcze miłości, uznania i podziękowania za ich śmieszne państwo, z którego chcą zrobić podstawę dla 25 milionowego narodu, którego historia jest pod wielu względami dziesięćkroć piękniejsza, niż ich historia. (Brawa i oklaski), narodu kulturalnego, przed którego synami stoją często, jak lokaje, narodu, którego oni z pewnością cywilizować nie będą! Tak to chcą traktować nas na mocy zwycięstwa i dziwią się, że naród, który w r. 1914 wyruszył w pole przeciw caratowi, nie chce ugiąć karku pod but pruski. Ci, którzy tak o nas myśleli, nie zasługują być ministrami wielkich państw, w wielkim czasie, kiedy losy ludów, państw, królów i książąt rzucone są na wagę dziejową.

Chciano nas nadto ośmieszyć. W maju ofiarowano nam króla z łaski Ludendorfa w Głównej Kwaterze niemieckiej—(Śmiechy), jakiegoś Mindowe III. jak Litwinom! Nie wiem nawet jak się ten pan nazywa (Okrzyk: Urrach). U Litwinów nazywa się Mindowe II. Jestto coś podobnego jak niegodna komedia finlandzka, gdzie jakiś generał niemiecki nie umiający ani słowa po fińsku, uczy się na gwałt wymawiać: „dzień dobry, lub dobranoc“. — Prawdopodobnie powie wkrótce to ostatnie (Żywa weselość). Tak tamo chciano postąpić z nami i zaraz zjawilo się pół tuzina kandydatów. Jeden z nich sprawił sobie nawet—przy dzisiejszych cenach futer!—wspaniałą królewską delję we Wiedniu. To wszystko miało się stać we wrześniu, mieliśmy dostać z łaski Ludendorfa prawdziwego króla... Dziękuję Ludendorfowi, ale śmiem zapytać, czy nie ma innych zmartwień? Czy nie ma innych koron do obrony? (Żywa weselość, żywe brawa i oklaski). Czy niema bliższych koron, bo wszak tam u niego w domu jest wiele—niektórzy mówią, zawiele—koron i królów. Więc niechaj nas nie uszczęśliwiają królem, który w 24 godzin po ustąpieniu prusaków z kraju będzie musiał pakować swe manatki i nie kolejają—to byłoby niebezpieczne—lecz aeroplanem uciekać do Niemiec (Żywe brawa i oklaski). I czyż nie sądzić, że litwini mają te same wobec was uczucia, jak i my? Czy kijowska komedia ze Skoropadzkim nie wywołuje tych samych uczuć u Ukraińców? Wszystkie te ornamenty pruskiego monarchizmu, darowywane Wschodowi za skradzione krowy i zra-

bowane drzewo, wszystkie te śmieszne ornamenty znikną w tym samym momencie, kiedy Niemcy zostaną zmuszeni kraj opuścić, a mam nadzieję, że zostaną zmuszeni. (Żywe brawa i oklaski).

Moi Panowie, pewno, że i w naszym narodzie znaleźli się ludzie małej wiary, ofiarujący swą pomoc przy tej robocie. Pewno, że i tutaj nawet cała partja konserwatystów nie podpisała wczoraj naszego wniosku, licząc ciągle jeszcze na obce rządy w Polsce. Wiem, że każda fala słabości i niewiary wynosi na wierzch takie postacie, aby je rzucić w przepaść, gdy do głosu dojdzie wielka masa ludowa. Wiem, że i u nas jest dosyć słabych głupców, którzy uważają to polskie państwo, jako za-datek upragnionej państwowości, której nie mieliśmy od wieków. Ale nawet ci ludzie, nawet konserwatyści Koła polskiego nie odważą się dzisiaj usiąść do narad z Niemcami. (Wesołość i okrzyki: Tak jest! nie odważą). Dowiaduję się właśnie, że nowy polski minister prezydent wyjechał z Warszawy do Zakopanego, prawdopodobnie aby nie być w domu, gdy niemieccy pośrednicy zapukają do drzwi. (Wesołość). Albowiem z bankrutem, z wrogią wszystkim narodom potęgą — nie chcemy i nie będziemy pertraktowali o losach naszego narodu. (Żywe brawa i oklaski). Wiemy bowiem co to znaczy, mieć Niemców w kraju. Mogę tylko powtórzyć, że rządzą nami tak samo jak car. (Wykrzyknik: Oho!). Proszę tutaj cara nie rehabilitować, jest on tyle wart, co jego przyjaciel! Istotą carskich rządów była łapówka. Otóż nikt mi w nie-

mieckim narodzie, do którego mówię, nie zaprzeczy, że niemieccy urzędnicy, ci najwierniejsi urzędnicy w Europie, dają się u nas przekupywać i biorą łapówki zupełnie tak samo jak rosyjscy czynownicy. (Wołania: słuchajcie, słuchajcie!) Że zupełnie tak samo przywłaszczają sobie cudze rzeczy, jak czynownicy, że ci sami szpicle — Panie Ministrze spraw wewnętrznych, proszę o uwagę — ci sami szpicle, którzy pracowali dla rosyjskiej ochrony w Warszawie, pracują dzisiaj dla cesarskiej niemieckiej policji polowej w Warszawie. (Słuchajcie, słuchajcie!). Ci sami ludzie, tymi samymi metodami... Ba! co więcej, powiem otwarcie, że i część narodu polskiego zwalcza tak samo rządy pruskie w Polsce, jak zwalczała carat; mogę donieść, że w ostatnich dwóch miesiącach zabito na wsi w Królestwie 60 niemieckich żandarmów. (Słuchajcie, słuchajcie!). Rząd niemiecki milczy, aby nie dawać innym przykładu, ale fakt pozostaje faktem. *Le roi est mort, vive le roi! Le Tsar est mort et fusile, vive le Tsar!* (Król umarł, niech żyje król, car umarł, car rozstrzelany, niech żyje car!). Te stosunki mamy w Polsce. A potem mówi się, że nas zwolono i oburza się na nas, gdy przed opinią Europy skarżymy się na naszą niewolę.

Może kto powie, że to tylko twarde rządy wojenne i że tak być musi. Zajrzyjmy więc głębiej w tę sprawę: twierdzę — można się o to sprzeczać — że Niemcy przegrały już wojnę ekonomiczną, że utraciły już swoje wielkie rynki zbytu, Anglję, Szwajcarję, Południową Amerykę, Wschodnią Azję i flotę. Nawet bez bojkotu po wojnie, którego nie

chcemy, znajdą się Niemcy zaraz po wojnie w tak ciężkim kryzysie gospodarczym, przed taką ruiną, że kurczowo trzymać się będą krajów Wschodu, Polski, Litwy, Ukrainy, Białej Rusi i Łotwy. Politycy niemieccy wybrali te kraje dla zbędnych niemieckich robotników i chłopów, jako kolonje, jako rynek zbytu dla niemieckiego przemysłu pod warunkami korzystnymi dla Niemiec, podyktowanymi przez Niemcy. Czyż my naszym trupem mamy przez całe pokolenia ludzkie żywić niemiecki militarizm? Czy mamy spokojnie patrzeć, jak chcą nam zabrać z góry wszelkie warunki życia i rozwoju przy pomocy konwencji z Niemcami? Niemcy myślą się szalenie, sądząc, że my tego nie widzimy i że się temu nie oprzemy na ile tylko sił starczy.

Mówi się, że Niemcy mają twardą rękę, lecz aksamitne są łapy Austrii... Przecież z nią byliśmy zaprzyjaźnieni od lat 50! Moi Panowie, patryoci austrijscy, pytam się was: cóż my z tej Austrii mamy wziąć do Polski? (Posel Dr. Okuniewski: Wschodnią Galicyę!). O Wschodniej Galicyi będę jeszcze mówił — czy mamy od was wziąć waszą sławę wojskową, tradycję z pod Łucka i nad Piawy? Czy waszą państwową organizację? Boże nas uchoвай przed tą wieczną klótnią! Któż do nowego domu chciałby stare pchły zabierać. (Wesołość). Cóż od was weźmiemy? Czy biurokrację od której wszyscy się dusimy, czy tę biurokrację, której nieznane w dziejach bankructwo przeżywamy? Jakież są wasze towary wywozowe? Czy wasi arcyksiężę-

ta? Tych eksportowaliście dotąd do Hiszpanji, która się jednak przez to nie wzbogaciła. Czy chcecie nas uszczęśliwić arcyksiężniczkami? Dziękujemy. Mamy u siebie w domu dosyć książąt i możemy wam odstąpić kilku arystokratów. Nie mając czasu na krytykę austryjackiej polityki i administracji, finansów i prowadzenia wojny, oświadczam, że nie chcemy aby naszą sprawę uważano za sprawę wewnętrzną państwa i uważamy to za największy tryumf, że trzy partje Koła polskiego oświadczyły wczoraj całemu światu, że nie życzą sobie jednostronnego rozwiązania sprawy polskiej (Brawo)! Że protestują przeciwko temu jakoby sprawa polska była kwestją austryjacką, pruską lub rosyjską. (Żywe brawa i oklaski). W tym leży zwycięstwo narodowej myśli, w tym połączyły się partje polskie—z wyjątkiem konserwatystów. (Okrzyk wszystko, co żyje!) Przepraszam, z wyjątkiem konserwatystów, którzy jeszcze trzymają z Austrią i wolą tu być politykami niż w Polsce. Wszyscy Polacy zgodnie oświadczają, że chcą narodowego prawa dla wszystkich trzech zaborów powstałych po gwałcie rozbioru Polski: wszystkie trzy zabory mają być złączone i ogłoszone jako niepodległe państwo, a to zjednoczenie i ta niepodległość musi dojść do skutku na drodze międzynarodowego prawa na międzynarodowym, światowym kongresie pokoju. (Żywe brawa i oklaski). W tem jest główna treść wniosku. „Arbeiter Zeitung“ powiedziała, że nasz wniosek zamierza zagarnąć łup i przypominać mi tutaj Galicję Wschodnią. Moi Panowie Ko-

ledzy Rusińscy, jesteśmy dzisiaj w nastroju, że możemy i musimy wszyscy ze sobą mówić i dlatego nie bierzcie mi za złe, gdy powiem, że ta kwestja jest sprawą dwóch narodów. Protestowaliśmy gwałtownie przy tak zwanym podziale Galicji przeciw austryjackiemu rządowi i dzisiaj powtarzam: niechaj nas Bóg uchwata przed wmięszaniem się trzeciego, przed tą austryjacką biurokracją, która żyła z tego, że myśmy się zwalczali między sobą! (Potakiwania). Wszak Koło polskie było zawsze rządowe także ze strachu przed Rusinami. Kwestja ta jest kwestją dwóch narodów. (Poseł Dr. Okuniewski: To nie jest sprawa domowa, lecz także międzynarodowa). Zgadza się na to. Jestem także zdania Wilsona z 27 września, że żadna sprawa między narodami nie może być rozwiązana według jednostronnego interesu jednego tylko narodu. To twierdzenie jest spiżowe, jest ono przykazaniem polskiej demokracji. Gdy ruska demokracja uwierzy polskiej demokracji, wówczas lody pękną, wówczas zasiądziemy do jednego stołu, aby podzielić się bratersko krajem, w którym przecież żyją oba narody. Co zaś z tego kraju będzie wasze, a co nasze, zadecyduje historia, ale nie historia walki jednego narodu przeciw drugiemu, lecz historia walki obu narodów przeciw ich wyzyskiwaczom i ciemniźcytelom. To jest zasada naszego wniosku i nie należy robić nam krzywdy, jakobyśmy wychodzili po jakiegokolwiek łupy.

Zastrzegam się przeciwko temu i wskazuję na polityczną wagę naszego wniosku, leżącą w tem, że potępiamy przezeń austropolskie rozwiąza-

nie i opieramy nasze nadzieje i dążenia na zjednoczonej niepodległej Polsce i chcemy przy tem pozostać. (Oklaski).

Władze galicyjskie ścigają tę politykę złożoną we wspólnym polskim wniosku, jak zbrodnię. Poufny komunikat rządowy—dlatego mam go w ręku, Excelencjo Gayer, — mówi to wyraźnie. Pochodzi od Pana. Pan wskazuje na niebezpieczeństwo dla Galicji, gdyby Polacy sądzili, że „trzeba uwolnić Ojczyznę”—pierwsza zbrodnia (wesolość),—że „ojczyzna może być tylko demokratyczną republiką” druga zbrodnia, — „republika ta powstanie na podstawie zjednoczenia całego narodu na polskich terytorjach”—znowu zbrodnia, zbrodnia przeciw państwu! (Wesolość). Takie odezwy się prześladuje, a Excelencya Huyn ubolewa, że one wzywają młodzież „do zemsty, a nie do modlitwy za dynastję” (wesolość), że szerzą nienawiść przeciw państwom Centralnym, a nawet przeciw Radzie Regencyjnej w Warszawie (wesolość) itd. itd.

Zadużo w kraju szpiegów Excelencjo. Tak jak tu w Wiedniu skarżą się na inwazję pcheł, my w Galicji skarżymy się na inwazję szpiegów. A wszystko takie śmieszne i tyle pieniędzy kosztuje, że muszę z podniesionemi rękami prosić Excelencję Pana Ministra spraw wewnętrznych, roztropnego niegdyś prezydenta policji: skończ Pan z tem, bo przecierz wy tę Galicję pchacie do rewolucji! To nie są ogólniki. Stwierdzam, że Naczelna Komenda Armji w marcu wystosowała pisma do obu dyrekcji policji w Krakowie i we Lwowie oraz do

innych władz krajowych, gdzie zapowiada wybuch rewolucji w Galicji na 18 marca! (wesolość)—wołanie: u nas w Czechach na 28 września) będę i o tem mówił. 18 marca minął tak spokojnie, żeśmy się wprost wstydzić musieli, że u nas niema rewolucjonistów... Wówczas Naczelna Komenda Armji oświadczyła, że przekłada wybuch rewolucji na 22 czerwca, a gdy i ten termin „ze względów od dyrekcji niezależnych“ minął, odłożono rewolucyę po wakacjach, najpierw na 16 września — to był bułgarski dzień—potem na 28 września, jako dzień św. Wacława i tak dalej w nieskończoność. Panowie kompromitujecie się śmiertelnie przed nami (wesolość), ośmieszacie się przed żołnierzami, którym każecie trzymać pogotowie przed dniem rewolucji i po nim. Wywołujecie tak długo wilka z lasu, aż wreszcie przyjdzie i was zabierze (wesolość).

Szpiegujecie nawet własnych żołnierzy. Mam oto przed sobą odpis urzędowego rozkazu, z którego widać okropne rzeczy w którym się mówi, że w korpusie oficerskim pełnią służbę szpiegowską oficerowie wywiadowcy (Nachrichtenoffiziere), że do każdego bataljonu, prawie do każdej kompanji wtyka się zawodowych prowokatorów i szpiclów. (Słuchajcie, słuchajcie!). W tem urzędowym piśmie dostaje pewien kapitan nosa za to, że mówił do swoich żołnierzy: nie mówcie rzeczy niebezpiecznych, bo ja na drugi dzień wszystko będę wiedział. Gdy w ten sposób się okazało, że był w bataljonie szpicel, musiano go odesłać — nie wiem ile ten drab

dostał w nocy kijów — ale urzędowanie jego było bezcelowe. Nie igrajcie z bagnietami, nie igrajcie z honorem oficerów jako ludzi! Sam występowałem przez długie lata w tej Izbie bardzo ostro przeciw awanturom oficerskim, ale gdybym był austriackim oficerem, czułbym się shańbionym obecnością kolegi—urzędowego szpiega. (Żywe potakiwania). Czy chcecie zrobić z austriackich oficerów bandę bez honoru, która ze szpiclami je i pije? Jeżeli tak—to wiedźcie, że chwytacie się najostrzejszej brzytwy jako ratunku. Korpus oficerski i każdy uczciwy człowiek noszący mundur musi przeciw temu zaprotestować, żeby odkomenderowano kolegów do służby szpiegowskiej, bo denuncjant pozostanie na wieki najnikczemniejszym człowiekiem. (Żywe oklaski). Proszę Pana, Excelencjo, nie nasyłaj Pan szpiclów do kraju, nie wyrzucaj Pan na to pieniędzy, bo nic więcej z tego nie macie, jak tylko wieczny strach u góry. Przecież taki szpicel musi za judaszowe pieniądze coś robić; denuncjuje zatem na prawo i lewo tak, że nikt nie jest ani w mieszkaniu, ani w reštauracji pewny, czy go ucho rządu nie słyszy. Rosja tak długo pracowała szpiclami aż się rozpadła. Kto chce przyspieszyć upadek Austrii, ten niech tylko dalej pracuje hańbieniem korpusu oficerskiego i szpiegowaniem całego narodu. Przecież szpicle was nie uratują!

W końcu ostatnia uwaga. Wiem, że i między narodami nie wszystko jest w porządku, wiem, że nienawiść odgrywa tu wielką rolę i wiem, że ta nienawiść jest ostatnim ratunkiem panujących. Ci, któ-

rym grozi zagłada, mają nadzieję. że wygrają jeden naród przeciw drugiemu. Ale przyjdzie czas, gdzie jasno rozeznana wspólność w ogniu wielkiej epoki stopi tę nienawiść. A gdy się narody pogodzą, wybije ostatnia godzina panujących, a ludzkość pójdzie naprzód, ciągle naprzód! (Żywe brawa i oklaski).
